

Psucie pieniądza to psucie rynku

Autor: **Brendan Brown**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Przemysław Rapka**

Zdobywanie władzy przez monopolistyczny kapitał i zagrożenie z jego strony wolnemu rynkowi to nie jest nowe zjawisko. Wspieranie i chronienie przez rządy banków, instytucji finansowych i firm jest praktykowane od wieków. Jednak teraz inflacja monetarna i natura współczesnego postępu technologicznego zwiększają zagrożenie, jakie dla rynku stanowią monopoliści. Najlepszą ochroną przed tym zagrożeniem jest zdrowy pieniądz, który już praktycznie nie istnieje w dzisiejszym świecie polityki.

Zarówno Adam Smith, jak i Karol Marks — obaj na swój własny sposób — zdawali sobie sprawę z zagrożeń wynikających z istnienia monopolii. Smith uważał, że walka z monopolami była zadaniem dla instytucji społecznych i politycznych. W przeciwieństwie do tego Marks uważał, że siła monopolisty z konieczności doprowadzi do chaosu i destrukcji, zgodnie z jego filozofią materializmu dialektycznego.

J.S. Mill przestrzegał, że pieniądz pozbawiony kontroli staje się narzędziem podstępny i zniszczenia w gospodarczej maszynerii. Nie mógł jednak przewidzieć, jaką formę ten problem przybierze współcześnie. A mianowicie formę gigantycznej inflacji cen aktywów, utajonej inflacji cen dóbr oraz współczesnej rewolucji technologicznej. Te czynniki wspierają tworzenie monopolii monetarnych, których negatywne konsekwencje mogą być na tyle poważne, że roztrzęsione niewidzialne ręce mogą nie być w stanie naprawić uszkodzonej maszynerii.

Nie wystarczy rozważyć stopniowego wycofywania się z radykalnych działań polityki monetarnej. Rezygnacja z dalszego luzowania ilościowego, czy wycofywanie się z polityki ujemnych stóp procentowych — jak sugerują niektórzy konserwatywni byli bankierzy centralni — byłoby niewystarczające, nawet w połączeniu poważną polityką „reform strukturalnych”, łącznie z radykalnym wykorzystaniem ustaw antymonopolowych.

Co zrozumiałe, część zwolenników zdrowego pieniądza jest sceptycznych wobec gwałtownego odejścia od współczesnej polityki monetarnej, w obliczu

nagromadzonej inflacji cen aktywów i wiążącego się z tym nagromadzenia ryzyka. Lepiej poczekać, aż obecnie napompowane banki pękną pod wpływem endogenicznych procesów, zanim rozpocznie się monetarną rewolucję.

Problem z tym ostrożnym podejściem jest taki, że kolejne kilka lat tej super długiej ekspansji, przedłużanej przez aplikowanie monetarnej mikstury (choćby w formie cięcia stóp procentowych przez prezesa Powella), chociaż nie uwzględniające już niekonwencjonalnych lekarstw, może oznaczać dalszy postęp rozwoju niszczycielskiego „kapitalizmu” monopolistycznego.

Ostrożni reformatorzy monetarni (dążący do zdrowego pieniądza) mogliby odpowiedzieć, że następna dawka mikstury będzie nieskuteczna, a inflacja cen aktywów już wytraca pęd. Jednak za chwilę zostałaby podana kolejna dawka mikstury, jeśli nie zostałyby wprowadzone fundamentalne zmiany w systemie monetarnym. Inni utrzymują, że potężne załamanie już się zbliża i nawet jeśli uda się jeszcze raz pchnąć rynek do góry, to ten kryzys zaradzi zagrożeniu ze strony monopoli. Jednak obrońcy wolnorynkowego kapitalizmu nie powinni liczyć na śmierć tej monopolizacji z przyczyn naturalnych. Monopolistyczny kapitał może być na tyle silny do czasu załamania, że będzie w stanie to załamanie przetrwać.

Obecne zagrożenie ze strony monopolistycznego kapitału jest na tyle duże, że uzasadnia rezygnację ze stopniowych zmian w obecnym systemie monetarnym na rzecz rewolucyjnej zmiany.

Jakie to mogłyby być zmiany?

Najpierw wskażmy trzy powody, dlaczego monopole stały się tak silne w Stanach Zjednoczonych.

Po pierwsze, technologia cyfrowa ma w sektorze technologii na tyle silną pozycję, że właściwie „zgarbia wszystko”. Ten efekt występuje też w sektorach silnie powiązanych, zwłaszcza w sprzedaży internetowej.

Po drugie, poza branżą technologiczną, dominujące firmy w swoich sektorach zyskują coraz większe udziały w rynku, o czym świadczy coraz większy materiał dowodowy. Wyjaśniając to zjawisko w literaturze poświęconej „firmom-liderom”, podkreśla się rolę przewagi technologicznej. Firma, która jako pierwsza wykorzysta nowe technologie, zyskuje ogromny wzrost produktywności poprzez inwestycje w bardzo specyficzne formy (często pod postacią kapitału niematerialnego), których nie może naśladować konkurencja. Wysoce wyspecjalizowanych i utalentowanych pracowników zniechęca się do opuszczania firm, wykorzystując różnorodnych złotych kajdan w formie kontraktów, które często uwzględniają również opcje na akcje.

Konkurujące firmy, aby podtrzymać swoją sprzedaż, są zmuszone obniżać ceny, nawet jeśli nie zwiększyły swojej produktywności i obniżają swoje koszty

poprzez cięcie płac i zmiany w strukturze zatrudnienia (na przykład zatrudniając na określony okres czasu). Zyski monopolistyczne dominujących firm odzwierciedlają ceny, które nie spadły w takim stopniu, jak wzrosła produktywność oraz płace (oprócz tych dla wysoce wyspecjalizowanych pracowników), które nie wzrosły w takim stopniu, jak produktywność.

Po trzecie, kolesioski kapitalizm zapewnia coraz mocniejsze obwarowania dla obecnych liderów w wielu branżach. Możemy wskazać chociażby firmy zajmujące się płatnościami kartowymi, w ogóle korporacje finansowe i całe inne wielkie obszary gospodarki, gdzie decydującą rolę odgrywają państwowe regulacje i konkurencja o zamówienia publiczne. Kolejnym ważnym czynnikiem przyczyniającym się do umacniania kapitalizmu kolesiów jest bańka na rynku kapitałowym, pompowana bezpośrednio przez współczesną inflacyjną politykę monetarną.

W jaki sposób inflacja monetarna wspiera umacnianie się monopoli? I w jaki sposób wzrost siły monopoli napędza inflację monetarną, która z kolei wzmacnia siłę monopoli?

Inflacja monetarna w obecnej formie spowodowała „pogoń za procentem” (*hunt for yield*) i zapewniła dogodne warunki do tworzenia narracji spekulacyjnych (inwestorzy desperacko poszukując stopy zwrotu, porzucają swoje normalne sceptyczne podejście do hipotez o przyszłości). Obecna lub przyszła siła monopolistyczna stała się fantastyczną narracją, którą mogą opowiadać osoby oferujące instrumenty właścicielskie. Rynki napędzane inflacją monetarną wyceniają niebotycznie wysoko instrumenty właścicielskie, które obecnie kuszą wysokimi zyskami monopolistycznymi (przez co porzucany jest sceptycyzm wobec długookresowego przetrwania) lub przyszłymi zyskami monopolistycznymi. Inwestorów mami się mapami do Eldorado — nie wspominając nic o zagrożeniach czyhających po drodze — ale celu nigdy się nie osiąga.

Przewaga kosztów kapitału własnego wynikająca ze spekulacji na zyskach monopolistycznych w niektórych przypadkach umacnia siłę monopolu. W innych przypadkach te mapy do Eldorado mają na celu błyskawiczne zwiększenie już posiadanej siły dzięki większym upustom cenowym dla klientów oraz zwiększenie udziałów w rynku. Tymczasem gigantyczny wzrost popularności pasywnego inwestowania w ETF-y składające się z akcji spółek amerykańskich o wysokiej kapitalizacji (głównie należących do indeksu S&P 500), pompowanych inflacją cen aktywów, obniża koszty kapitału dla wielu firm, które korzystają w jakimś stopniu z monopolu.

Zjawisku „firm-liderów” utrzymujących swoją technologiczną przewagę i zaniżających płace towarzyszy inflacja, która według oficjalnych danych nie osiąga docelowego poziomu dwóch procent — pomimo gwałtownych manipulacji pieniądzem. Dlatego też nie ma presji politycznej na ograniczenie inflacji monetarnej, której zaraźliwość jest oczywista, gdy spojrzeć na rynki finansowe. I jest to mile widziane przez prezydenta, który ubiega się o reelekcję.

Przeklęta trójca inflacji cen aktywów, kapitalizmu monopolistycznego i kolesiostwa ma swoje historyczne pochodzenie — konkretnie bańkę akcji holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej z lat 30. XVII wieku, która obejmowała również niesławną tulipanomanię. Jednak to miało miejsce jeszcze przed pojawieniem się wolnorynkowego kapitalizmu i ekonomii klasycznej. Holenderscy monopolisci nie byli w stanie uprzedzić przyszłego cudu; jednak dzisiejsi monopolisci mogą ten cud pogrzebać raz na zawsze.